

**ROCZNIK
STOWARZYSZENIA RODU
CHROMIŃSKICH**

Nr 1/2006



Stowarzyszenie Rodu Chromińskich
ul. Bernardyńska 21 m.62
02-904 Warszawa
www.chrominscy.pl

Zarząd Stowarzyszenia:

zarzad@chrominscy.pl

1. PREZES	Sławomir CHROMIŃSKI <u>slawek@chrominscy.pl</u>
2. WICEPREZES	Daniel CHROMIŃSKI <u>daniel@chrominscy.pl</u>
3. SEKRETARZ	Stanisław CHROMIŃSKI <u>staszek@chrominscy.pl</u>
4. SKARBNIK	Barbara CHROMIŃSKA <u>basia@chrominscy.pl</u>
5. ARCHIWISTA	Michał Jerzy CHROMIŃSKI <u>michał@chrominscy.pl</u>

Zgodnie z Uchwałą I Zjazdu Stowarzyszenia Rodu Chromińskich, składka członkowska wynosi 60 zł. za rok.

Zarząd, Uchwałą z dnia 28 sierpnia 2006 r. ustalił wysokość opłaty wpisowej na 20 zł.

Nr konta bankowego Stowarzyszenia Rodu Chromińskich

ING Bank Śląski Nr 84 1050 1025 1000 0023 0805 2758

Tytuł wpłaty:

- 1. Składka członkowska (podać imię i nazwisko oraz imię ojca)**
- 2. Wpisowe**
- 3. Darowizna**

KRS 0000255145

REGON 140612134

NIP 521-339-97-38



Szanowni Współrodowcy, szanowni Czytelnicy,

Otrzymujecie do ręki pierwszy numer naszego Rocznika. Rocznika Stowarzyszenia Rodu Chromińskich. Jest to ważna chwila w naszym wspólnym, Rodowym życiu. Po I Zjeździe (jakże uroczym), po rejestracji Stowarzyszenia – chyba najważniejsza?

Kiedyś, za sto, dwieście lat.... i także wiele lat później, przyszłe pokolenia, całe chmary naszych potomków, ze wzruszeniem będą dokonywały teleportacji do swych szarych komórek z zakurzonych, leżących w sejfach, śmiesznych nośników informacji - wiedzy o nas, o naszym życiu, o naszej Wspólnocie Rodowej. Będą czytać o naszym I Zjeździe, oglądać zdjęcia śmiesznych ludzi, w śmiesznych, jakże niepraktycznych strojach. Będą czytać o naszych planach, spotkaniach, wspólnych radościach i smutkach. I to wszystko dzięki naszym Rocznikom, setkom Roczników jakie ukaza się do ich czasów!

I właśnie taki Rocznik, jego pierwszy numer, trzymacie teraz drodzy czytelnicy w rękach! Czy nie ogarnia Was wzruszenie? I radość, że już dzisiaj tyle możemy zrobić dla tych naszych przyszłych pociech, naszych potomków, krew z krwi, kość z naszych kości? Tyle im przekazać, opowiedzieć o sobie, o naszym życiu, naszych dzieciach, naszych bliższych i dalszych kuzynach, ale też o tych którzy byli przed nami?

Wszystkim którzy w tym pierwszym numerze naszego Rocznika zadbali o to żeby coś po nas przyszłym pokoleniom zostało, w imieniu tych przyszłych pokoleń serdecznie dziękuję i zapraszam ich, oraz wszystkich pozostałych czytelników do jego lektury.

Sławek

Po co nam Stowarzyszenie?

Myśl o założeniu Stowarzyszenia pojawiła się dość dawno. Okazało się, że niezależnie wpadliśmy ze Sławkiem na ten sam pomysł. Nie byliśmy jednak pewni, jak na niego zareagują inni Chromińscy. Jednak po pierwszych rozmowach w Nekli i Warszawie, okazało się, że poparcie idei powołania Stowarzyszenia jest dość znaczne. Postanowiliśmy zatem przygotować ze Sławkiem, i dużym udziałem Basi jako prawniczki, projekt Statutu Stowarzyszenia. Jak wiemy, decyzja I Zjazdu była pozytywna i Stowarzyszenie zostało powołane!

Jesteśmy zatem w pełni zorganizowaną grupą osób, które łączy nie tylko wspólne nazwisko, ale i chęć poznawania naszych korzeni, wydobywania na światło dzienne wielu, często zapomnianych faktów z historii naszych przodków, ich porządkowanie oraz utrwalanie dla następnych pokoleń. W końcu celem naszym jest również stworzenie Jednego Wielkiego Drzewa Chromińskich, które łączyłoby wszystkie nasze gałęzie rozrzucone nie tylko po całej Polsce, ale i po całym świecie. Przecież nie ma innych Chromińskich! Jesteśmy tylko my – Chromińscy z Chromnej – herbu Lubicz.

Przypomnę paragraf naszego statutu odnoszący się do celów jego działalności:

§ 6

1. *Celami działalności Stowarzyszenia są:*

- a) *utrwalanie dla pożytku społecznego i przyszłych pokoleń poprzez opracowania historyczne pamiątek i śladów związanych z Rodem Chromińskich;*
- b) *upamiętnianie zasłużonych członków Rodu w publikowanych pracach historycznych i wspomnieniach;*
- c) *opieka nad miejscami wiecznego spoczynku członków Rodu;*
- d) *tworzenie więzi rodzinnych i poczucia wspólnoty Rodowej przez organizowanie spotkań i imprez towarzyskich;*

2. *Stowarzyszenie osiąga założone cele przez:*

- a) *samodzielne i we współpracy z innymi osobami i instytucjami gromadzenie pamiątek i śladów związanych z Rodem Chromińskich oraz dotyczących tego Rodu materiałów historycznych;*
- b) *przygotowywanie i publikowanie opracowań historycznych, naukowych i popularyzatorskich dotyczących Rodu;*
- c) *integrowanie członków Stowarzyszenia przez działalność kulturalną, rekreacyjną i towarzyską;*
- d) *świadczenie wzajemnej pomocy pośród członków Stowarzyszenia;*
- e) *prowadzenie rodzinnych stron internetowych WWW.*

Można się zastanawiać, czy do realizacji tych celów jest potrzebne tworzenie podmiotu prawnego, jakim jest Stowarzyszenie. Przecież wiąże się to z wieloma obowiązkami wynikającymi z ustawy o Stowarzyszeniach, jak np. posiadanie Statutu, formalna struktura, posiadanie NIP, REGON, konta bankowego itd.

Uważam, że warto. Dla mnie samo stworzenie struktury jest wyrazem naszej woli współdziałania w jasno określonym celu. Jest dowodem na to, że potrafimy się zorganizować oraz wspólnie działać. Poza tym przynależność do grupy, jaką jest Stowarzyszenie daje poczucie siły oraz wzmacnia poczucie wspólnoty. Stowarzyszenie stworzyliśmy przecież po to, by razem było nam łatwiej i przyjemniej brnąć w naszych poszukiwaniach genealogicznych.

Zachęcam gorąco wszystkich członków Stowarzyszenia do pisania wspomnień, biografii i opracowań nt. ludzi, miejsc i sytuacji związanych z naszym Rodem. Prace te będziemy umieszczać na naszej stronie internetowej oraz w następnych Rocznikach. Wiadomo, że słowo pisane ma nieporównywalnie większą trwałość, niż słowo mówione, które jest ulotne oraz skore do przekręcania wraz z upływem czasu... Do tekstu zawsze można wrócić, co daje ogromną przyjemność, zwłaszcza, jeśli są to wspomnienia spisane przez bezpośrednich świadków odległych, ale i współczesnych czasów. Takie wspomnienia (lub kronika bieżących wydarzeń) jest bezcenną pamiątką w rodzinie przechowywaną przez następne pokolenia.

Przynależność do Stowarzyszenia daje również poczucie pewnej elitarności. Przecież nie wszyscy mogą należeć do tego Stowarzyszenia! Żeby się tu znaleźć trzeba być bardzo związanym z Rodem Chromińskich: poprzez krew, małżeństwo lub ...wybitne zasługi. To bardzo wiele!

Chciałbym tutaj podkreślić jeden z aspektów rodzinnego związku rodowego – wzajemne wsparcie. Ważne, abyśmy mogli sobie pomagać oraz utrzymywać kontakty. Jest to szczególnie ważne w dzisiejszych czasach, gdzie każda minuta jest przeliczana na walutę...

Jednak, żeby Stowarzyszenie sprawnie działało, to znaczy, abyśmy mogli korzystać z wzajemnie gromadzonych doświadczeń i informacji potrzebne jest nasze zaangażowanie. Choć tyle i w taki sposób, na ile każdy może sobie pozwolić. Może to być na przykład podrzucanie i realizacja pomysłów dotyczących prowadzenia strony internetowej, usprawnianie działalności Stowarzyszenia, nowe sposoby i źródła poszukiwań genealogicznych, organizacja imprez, wsparcie finansowe i wiele innych.

Przecież chodzi o to, aby następne pokolenia miały więcej informacji o naszych korzeniach niż nam było dane otrzymać. Tylko dzięki naszym wysiłkom, wspólnym poszukiwaniom i wymianie informacji jesteśmy w stanie coraz bardziej zbliżyć się do prawdy o naszym pochodzeniu. Niech następne pokolenia pójść jeszcze dalej w poszukiwaniach, bazując na tym, co dla nich wypracujemy.

Chciałbym zatem zakończyć krótkim apelem do wszystkich, dla których nazwisko Chromiński jest źródłem dumy i godności:

Stwórzmy prawdziwą i żywą Wspólnotę Rodową obejmującą wszystkich Chromińskich, zarówno tych żyjących przed nami, nas i nam współczesnych jak i następne pokolenia!

Jestem pewien, że nam się uda!

Daniel

Pamiętam, jakby to wczoraj było

Na początku było słowo...

...zjazd?

Wielkie słowo...

-Ale to ma być zjazd rodzinny!

-?!?...

-Chromińskich herbu Lubicz!

-No tak, ale skąd ich weźmiemy?

-A z łapanki (Internetu)!

-Świetnie, a ilu się spodziewasz?

-No, może ze dwudziestu?

-Z całej Polski?

-No tak, jest spora grupa w Siedlcach i okolicy, koło Poznania, w Warszawie...Razem się trochę nazbiera. Z kilkoma już rozmawiałem... To się da zrobić.

-Kiedy i gdzie proponujesz?

-Może w Chromnej? Ale to mała wioseczka i nie bardzo jest gdzie tam to zorganizować... Ale w pobliżu jest fajny ośrodek w Chlewiskach - Reymontówka. Oni organizują takie imprezy. Jest możliwość zakwaterowania, zorganizowania uroczystości, ogniska i innych atrakcji.

A termin - koniec kwietnia i maja, potem trzy dni wypoczynku i to jest to! No a potem były zgłoszenia, zapisy i nareszcie ten długo oczekiwany zjazd w Chlewiskach...Dojechałem do Kotunia pociągiem i idę w kierunku Reymontówki... Droga przez wieś, potem przez pola, przez las - a w lesie spotkanie z sarnami - jakaż piękna okolica- nareszcie brama wejściowa. Przed progiem witają cię Borynowie i sam Mistrz Reymont.



Wchodzę do środka i kogoż widzę? Sławka w całej okazałości, a przy stole oczekuje jego siostra Danka i żona Maria pełniące rolę gospodyń spotkania i rozdzielające kwatery oraz materiały na zjazd. Dostaję piękną plakietkę z herbem i swoimi danymi, mam się zakwaterować i za chwilę spotykamy się po raz pierwszy.



Chromińscy są różni - niscy, wysocy, szczupli, tężdzy – ale wszyscy wyglądają podobnie - mają to "coś" w twarzy, i od razu widać że pochodzimy z jednego pnia, tyle że gałęzie się trochę porozrastały i ciężko znaleźć te miejsca, w których od tego pnia

się odłączyliśmy...Ale to z czasem przyjdzie, zwłaszcza, że mamy w rodzinie ludzi, którzy zajmują się archiwami zawodowo. Nie mówiąc już o tym, że każdy coś ma w domu zachowane, co przynajmniej na początek wystarczy...Prezentujemy drzewa lub drzewka, które przygotowaliśmy na tę okazję - i już pierwszy sukces - jest połączenie pierwszych gałęzi! To trzeba uczcić!

Zaczyna się część uroczysta - msza święta polowa w intencji Rodu. Piękne kazanie księdza. O tych którzy nas poprzedzają, ale też o nas, dzisiaj. A przodkowie patrzą na nas ze ścian i jakby fizycznie wręcz uczestniczą razem z nami w tej mszy. Chyba każdy tak czuje? Bo widać wzruszenie na wielu twarzach.



Po mszy schodzimy na dół gdzie już czekają suto zastawione stoły. Po tak efektownym rozpoczęciu imprezy, na którą przybyło ponad dwa razy więcej członków naszego Rodu, niż się organizatorzy spodziewali, nadchodzi czas biesiadowania - najpierw w lokalu - i w trakcie jego trwania Sławek odczytuje list gratulacyjny od Stowarzyszenia Szlachty Polskiej z życzeniami dalszych sukcesów w pielęgnowaniu tradycji szlacheckich i rodowych. Biesiadowanie z czasem przenosi się na dwór, gdzie przy grilu trwa do białego rana. A rano ciąg dalszy - wyjazd do Chromnej i pamiątkowe zdjęcie pod krzyżem ufundowanym przez rodzinę Chromińskich.



Prawie wszyscy jesteśmy w „naszej wsi” po raz pierwszy. To świetny pomysł żeby na pierwszym naszym zjeździe tam pojechać! Niestety, w Chromnej (wg naszych ówczesnych informacji) nie ma już Chromińskich, ale podobno to są plotki, gdyż niedawno odezwał się środowiec z informacją, że jednak tak, że są. Ale musimy sprawdzić tę informację. Byłoby pięknie gdyby ktoś z Chromińskich mieszkał do dzisiaj w Chromnej! Jeszcze pamiątkowe zdjęcie pod krzyżem ufundowanym przez rodzinę Chromińskich i wracamy.

Po powrocie do Reymontówki koncert na świeżym powietrzu w pierwszą rocznicę przystąpienia do Unii. Po koncercie Sławek robi nam krótki wykład na tematy genealogiczne, a Daniel z żoną częstują nas wspaniałym tortem i winem własnego wyrobu z okazji rocznicy ślubu.



Więc ogólne sto lat i życzenia szczęśliwego powiększenia w niedługim terminie naszego Rodu, tym bardziej, że postępy w tym kierunku są już bardzo zaawansowane. Tort jest wyśmienity. Skąd oni go wykombinowali na tym odludziu?!

No i najważniejsza sprawa - powołanie związku rodowego i wybór władz





Oto moment głosowania! Wszyscy są „za”!! I wszyscy czujemy, że stało się coś ważnego.

-Niech żyje Prezes Sławek! Niech żyje zarząd! Następny zjazd za trzy lata! A gdzie?

-A niech się Prezes martwi! My się w to włączymy i znowu będzie fajna zabawa! Może nie?!

Stanisław Marian

Był Zjazd!

(wpisy na stronie www.chrominscy.pl)

Stanisław, Wojciech i Michał: My, gałąź o głębokiej tradycji kolejarzkiej pragniemy podziękować za wspaniałą zabawę oraz możliwość poznania reszty rodziny Chromińskich. Czekamy na kolejny zjazd, być może w większym gronie.



Małgosia: Witam WSZYSTKICH Serdecznie!!! to fakt I zjazd rodziny CHROMIŃSKICH bardzo,bardzo..... SUPER, to niesamowite, miłe uczucie mieć tak wspaniałą rodzinę, i oczywiście za wszystkimi powtórzę NIECH ŻĄŁUJĄ CI, którzy tam z nami nie byli! ps. chłopaki –CHROMINIAKI (dla BARTUSIA i MACIUSIA) spod OPOLA specjalne BUZIAKI :-)



Renata: Cieszę się, że mogłam wziąć udział w tak

WSPANIAŁYM wydarzeniu jakim był I Zjazd Rodu Chromińskich.
Atmosfera cudowna!!! Niech żałuje kto nie był!

Narcyza i Grzegorz: Było "bardzo super"!!! Cieszymy się, że się spotkaliśmy w tak fajnym gronie i z tak wspaniałymi ludźmi, ale czegoż innego można byłoby oczekiwać po Chromińskich... Dziękujemy za wspaniałe przyjęcie wśród rodziny... Pozdrowienia dla wszystkich i do zobaczenia..... PS: Indywidualne pozdrowienia dla Małej Gosi od Maciusia, oraz dla Łukasza od Bartusia.



Danka: Jestem już w domu i zdaję mężowi relację ze spotkania. Gadam, gadam, gadam. O wszystkim i o wszystkich. Fakty - tak, ale nie da się przekazać tej specyficznej atmosfery bliskości i życzliwości. Było wspaniale!!! Już czekam na następne spotkanie w jeszcze większym gronie. Mój mąż będzie na pewno!

Staszek: Z radością przeczytałem, że wszyscy którzy tu przyjechali czuli się wspaniale i tak samo się bawili. Mogę tylko dodać, że moje odczucia są takie same!

Radek: Zjazd był super i na prawdę ci co nie byli wiele stracili... Jest film wideo nagrany w trakcie zjazdu. Pozdrawiam wszystkich! Świetna zabawa!



Basia: Witajcie !:-) Podziękowania dla wszystkich zjazdowiczów: Było SUPER !!!! Wspaniała atmosfera, dobra zabawa, weekendowy luzik... ;-)) Do tych, którzy nie zdecydowali się na udział: żałujcie, ominęło was coś jedynego w swoim rodzaju!

Daniel: To, co się wydarzyło w dniach 30 kwiecień / 01 maj 2005 pozostanie na zawsze w pamięci Chromińskich! Był to wspaniały początek integracji Rodu! Dziękuję ogromnie wszystkim za przybycie i udział w Zjeździe. Każdy z nas bardzo wzbogacił naszą wspólnotę! Szczególne podziękowania należą się Sławkowi za zaangażowanie w organizację i sprawny przebieg zjazdu! Myślę, że wróciliśmy ze zjazdu bardziej szlachetni, w końcu: noblesse oblige!

Paulina, Ania, Łukasz, Agnieszka: Bardzo podobał nam się zjazd rodziny Chromińskich. Dziękujemy za organizację i czekamy na następny. Pozdrawiamy.



Tomek: Wspólnota Chromińskich z Nekli na zjeździe była i po tygodniu łezkę z tęsknoty za rodziną uroniła. Przy biesiadzie wspaniale się bawiła i całą rodzinę bardzo polubiła. Wiwat organizatorzy, wiwat sponsorzy wiwat szlachecki stan. Pozdrawiamy cały ród, niech się. każdy trzyma zdrow





Łukasz: co mogę powiedzieć zjazd był suuupppppeeerrrr. szkoda tylko że tak krótko ale cóż. Można było spotkać super ludzi. pozdrawiam wszystkich!!!!



Sławek: Wszystkim, wszystkim, Chromińskim którzy wzięli udział w I Zjeździe Rodu Chromińskich serdecznie dziękuje za wspaniałą, niezapomnianą atmosferę jaką stworzyli w ciągu tych dwóch dni!!!!!!

Herb Lubicz

Herby szlacheckie wywodzą się z okresu rycerskiego, a więc z okresu średniowiecza. Rycerze, zakuci od stóp do głów w podobne do siebie zbroje, musieli jakoś się odznaczać, żeby w zamieszaniu bitewnym „nie oberwać” od swojego. Stąd zaczynają pojawiać się na ich hełmach, płaszczach, tarczach, ale także na ich koniach, znaki mające ułatwić rozpoznanie przez swoich. Są to początkowo proste znaki, często związane z rzemiosłem rycerskim, a więc strzały, topory, miecze, włócznie, ale też elementy uprzęży końskiej jak strzemiona, podkowy, wędzidła itp.

Z czasem oznaki te tracą swoje wyłącznie personalne, identyfikacyjne znaczenie, a zaczynają być elementem potwierdzającym przynależność do stanu szlacheckiego.

W Polsce, na przestrzeni dziejów nie wykształciły się (inaczej niż w innych krajach ówczesnej Europy) żadne oficjalne, urzędowe instytucje które zajmowałyby się prowadzeniem wykazu herbów i opracowywaniem ich obowiązujących wzorów. W Polsce też, odmiennie niż w krajach zachodniej Europy, herby nie były przypisane do konkretnej osoby, czy nawet rodziny. Tego samego herbu używało najczęściej wiele rodzin, nieraz, jak choćby w przypadku naszego herbu – kilkaset. Zdarzało się też używanie w obrębie jednej rodziny różnych herbów. Wszyscy Chrośnińscy używali wyłącznie jednego herbu – herbu Lubicz.

Ale herb, żeby mógł być uznany za herb rycerski/szlachecki musiał sprostać kilku regułom. Posiadać tarczę herbową, na niej godło, nad tarczą hełm rycerski zwieńczony koroną, a w niej klejnot. I to były i są elementy absolutnie niezbędne, żeby herb mógł zostać uznany za herb szlachecki. Pozbawienie go jednego z tych obowiązkowych elementów powoduje że przestaje on być herbem.

Występują też elementy nieobowiązkowe, będące dodatkami do herbu, a mającymi go ubarwić, uczynić bardziej atrakcyjnym wizualnie, podnieść jego prestiż. Są to m.in. labry, czyli wstęgi, fantazyjnie oplatające herb, orderzy czy tak zwane „trzymacze”.

Po tym bardzo skrótowym wstępie opiszę nasz herb – herb Lubicz.



Na tarczy herbowej, na błękitnym polu, umieszczona jest podkowa, zwrócona ocelami w dół. Na jej barku zaćwieczony krzyż kawalerski srebrny (złoty), taki sam w środku podkowy. W klejnocie trzy strusie pióra.

Z opisu widać, że herb Lubicz występuje w dwóch podstawowych odmianach: ze srebrnymi krzyżami i z krzyżami złotymi. W mojej rodzinie do początków XX w. używany był herb z krzyżami srebrnymi. Ciekaw jestem, czy wszyscy Chromińscy używali tej wersji, czy też byli tacy którzy pieczętowali się wersją ze złotymi krzyżami? Może ktoś odgrzebie w jakiś zapiskach, dokumentach rodzinnych czy archiwach informacje na ten temat?

Sławek

Nasze wspomnienia

Roman Chromiński

(7 VII 1906 - 10 XII 1965)

W tym roku minęło 100 lat od narodzin mojego Ojca Romana Chromińskiego. Był wyjątkową postacią nie tylko dla mnie, ale i dla wielu innych, którzy się z nim zetknęli.

I kiedy wspominam, zawsze widzę Go oczyma dziecka – górującego ponad otoczeniem. Dosłownie i w przenośni. Górującego wzrostem, ale też osobowością, mądrością i autorytetem.

Odszedł zbyt wcześnie, sterany niełatwym życiem, do ostatniego dnia wypełniając swoją największą pasję życiową - ucząc młodzież piękna języka polskiego.



Przyszło mu żyć w najtrudniejszych latach. Na przełomie epok historycznych. W latach, w których Jego pokolenie dokumentowało swoją postawą wierność wpajanym w domach wartościom i zasadom.

Urodził się w rodzinie ziemiańskiej, w majątku Mytelno na Wołyniu i tam spędził swoje pierwsze 11 lat życia. Tam wychowywany, przede wszystkim przez ukochaną babcię, chłonał kulturę kresową, kulturę ziemiaństwa kresowego, chłonał atmosferę patriotyzmu, rodzinnych tradycji "walki o Niepodległą", moralnego nakazu pracy dla Niej. Stamtąd, wraz z babcią, matką i dwójką młodszego rodzeństwa, przebrany dla większego bezpieczeństwa za dziewczynkę, musiał uciekać przed rozlewającą się szeroko bolszewicką rewolucją. Ojciec Jego, podobnie jak dwaj bracia ojca, w tym czasie walczył o Niepodległą. Po wojnie majątek pozostał po sowieckiej stronie

granicy. Nie było dokąd wracać, nie było z czego żyć, wszystko trzeba było zaczynać od początku. Była to pierwsza z wielu w Jego życiu ucieczek przed "ojczyzną światowego proletariatu" i jej funkcjonariuszami. Po skończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i obronieniu pracy magisterskiej na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczął pracę, której pozostał wierny do ostatnich swoich dni - pracę nauczyciela. Najpierw na ukochanym Wołyniu, w słynnym Liceum Krzemienieckim, skąd 17 września 1939 r. ucieka, już po raz drugi, przed wkraczającymi do miasta wojskami sowieckimi. Uciekał tak jak stał, z jedną walizką. To uratowało Mu prawdopodobnie życie, gdyż sowietci po wejściu do miasta dopytywali się bardzo o Niego. Gdyby został - zapewne podzieliliby los wielu innych kolegów - profesorów Liceum Krzemienieckiego, rozstrzelanych przez sowieckich okupantów. Była to ucieczka "przed" ale nie "od". Nie od pracy na rzecz młodzieży, nie od konspiracji. W Warszawie, dokąd przybył, włącza się aktywnie w tajne nauczanie, a kiedy Niemcy uderzają na dotychczasowego sojusznika. Rosję Sowiecką, zaraz po zajęciu przez nich ziem wschodnich, wraca na Wołyń, by tam działać w konspiracji w delegaturze rządu oraz w strukturach BCH i AK

Kiedy front wschodni wkracza na Wołyń, trzeci raz ucieka przed wojskami sowieckimi. Pozostając na Wołyniu nie miałby żadnych szans na przeżycie. Ale szczęście nie zawsze mu dopisuje. Aresztowany w 1945 r. przez UB w Ostrowcu Świętokrzyskim, zostaje osadzony w więzieniu w Kielcach. Stąd wraz z wieloma innymi towarzyszami z konspiracji ucieka, uwolniony w wyniku słynnej, brawurowej, nocnej akcji przez oddział „Szarego”. To była Jego czwarta już ucieczka. Ale potem już uciekał całe życie. Z Lubartowa, gdzie się urodził, na Zimie Odzyskane, do Kętrzyna, aby organizować polskie szkolnictwo. Organizuje tam w zniszczonym, pozbawionym okien i drzwi budynku istniejącą do dzisiaj szkołę zawodową, której zostaje pierwszym dyrektorem. Następnie przenosi się do Szczytna, gdzie wraz z innymi byłymi nauczycielami z Krzemieńca podejmuje pierwszą próbę odrodzenia idei Liceum Krzemienieckiego na Mazurach. Drugi raz próbuje tego po zmianach 1956 r. w Mrągowie, gdzie pracuje wraz z żoną, a moją matką Aleksandrą, w Liceum Pedagogicznym. Ma powstać Liceum Warmińsko-Mazurskie ale.....odwilż w środku zimy ma to do siebie, że

szybko mija. Tamta też szybko minęła. Niezrażony przeciwieństwami losu cały czas oddaje się bez reszty pracy pedagogicznej. Szkoła to Jego żywioł, praca z młodzieżą to Jego pasja i powołanie. Olbrzymią wagę przywiązuje do jakości kształcenia młodzieży, która po skończeniu Liceum pójdzie na wieś uczyć i wychowywać dzieci. I na tyle na ile tylko jest to możliwe stara się przeciwdziałać zatruwaniu ich umysłów i sumień komunistyczną ideologią i propagandą. Spotykają Go za to ustawiczne i nasilające się szykany, staje się solą w oku miejscowych kacyków partyjnych. Coraz bardziej schorowany, coraz mocniej odczuwający cenę życia w „ciekawych czasach”, na przełomie epok. zmuszony zostaje do kolejnej, ostatniej już "ucieczki" - wyjeżdża w szczecińskie, by tam pracując do ostatnich dni w Liceum Ogólnokształcącym w Chojnie, przedwcześnie postarzałym i zmęczonym, odejść od nas 10 grudnia 1965 r. Miał zaledwie 59 lat.

Nie pozostawił ani mi, ani moim dwóm siostram niczego z materialnych rzeczy. Tak jak uciekał wiele razy w swoim życiu, w tym w czym stał, tak samo "uciekł" i ten ostatni, ostateczny raz. Ale pozostawił mi wszystko co mam w sobie dobrego. Czego nie kupiłbym za żadne pieniądze. Skarb największy, który docenia się dopiero z czasem. Dopiero z perspektywy wielu lat niełatwego życia. On ukształtował mnie swoją osobowością, mądrością, dobrocią. To on wytyczył drogę mojego życia. I po 40 latach od Jego śmierci jest mi jeszcze bardziej bliski i potrzebny. Codziennie.

Sławek

Stanisław Chromiński

(4 XI 1915 - 24 IV 1998)

Od kiedy sięgnę pamięcią, Dziadek Stanisław był dla mnie jedną z najważniejszych osób. Poza rodzicami, to od Niego i od Babci dowiedziałem się bardzo wiele nt. ludzi i świata.

Kiedy przyszedłem na świat, Dziadkowie mieszkali w dużym mieszkaniu przy gorzelni w Kręcku koło Zbąszynka w Lubuskim – magicznym miejscu, które latami wspominali kuzyni mojego ojca przyjeżdżając tam na wakacje, oraz miejscu, z którym łączę najbarwniejsze lata swojego dzieciństwa i wczesnej młodości.

Do moich 7 urodzin mieszkaliśmy z rodzicami w podpoznańskiej Nekli, a później w Podmoklach, skąd często przyjeżdżaliśmy do pobliskiego Kręcka. Z tamtego okresu pamiętam doskonale Dziadka siedzącego w swoim biurze z napisem na drzwiach: „Kancelaria”, za dużym czarnym biurkiem, na którym stała niemiecka elektryczna maszyna licząca. Zresztą cała gorzelnia i jej najbliższe otoczenie było miejscem bardzo fascynującym dla małego chłopca – wielkie zbiorniki, aparaty destylacyjne, ogromna kotłownia, kolby, mikroskopy, mnóstwo zabieganych ludzi, krążące traktory z przyczepami załadowanymi ziemniakami... I nad tym wszystkim panował niepodzielnie mój Dziadek! To mi się bardzo podobało!

Dziadkowie mieli przepiękny duży ogród, w którym były prawie wszystkie owoce i warzywa występujące w naszym klimacie, nawet białe porzeczki, których nigdzie później już nie spotkałem. Na środku ogrodu stała drewniana „altana”, w której przechowywano sprzęt ogrodniczy, po prawej stronie były szklane inspekty, a po lewej szereg uli, z których co roku uzyskiwano parę wiader miodu. Słowem życie jak w dworku!

W tym miejscu nie może zabraknąć paru słów na temat mojej Babci Marii, która spędziła z Dziadkiem w małżeństwie 50 lat. To w nie mniejszym stopniu niż Dziadkowi, również dzięki Niej atmosfera w domu w Kręcku była tak niepowtarzalna. To przecież Ona prowadziła dom, dbała o ogród, gotowała (i gotuje do dziś) jedne z najlepszych potraw, jakie jadłem, wychowywała 3 synów

(z tego co słyszałem – nie koniecznie aniołków) oraz cały czas pomagała Dziadkowi w prowadzeniu biura gorzelni.

Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że właśnie tamte lata miały wpływ na wybór mojej dalszej drogi życiowej. Jestem trzecim pokoleniem (i chyba dziesiątą osobą w rodzinie), która zajmuje się lub zajmowała gorzelnictwem. To jest zawód, którym się „przesiąka” od małego.

Pamiętam, że – dla mnie od zawsze – Dziadek jeździł fiatem 127. Nie raz zabierał mnie do pobliskiego Nowego Tomysła do sklepu rowerowego po części.

Dziadek do końca życia pozostał niezależny, jak mawiał: „ponadpartyjny”. W okresie komunizmu zajmował kierownicze stanowisko w Stacji Hodowli Roślin Kosieczyn, więc nie raz był nagabywany przez różnych „smutnych panów”, że lepiej byłoby dla niego, gdyby wstąpił do partii. Z opowieści Babci wiem, że nie były to łatwe rozmowy – często z pistoletem leżącym na stole. Jednak panowie ci nigdy nic nie wskórali.

W roku 1980 zamieniliśmy się z Dziadkami miejscami. Wraz z rodzicami zamieszkaliśmy w Kręcku, gdzie mój ojciec przejął kierowanie gorzelnią, a Dziadkowie przeprowadzili się do Nekli, aby wieść spokojne życie emerytów.

Od tego czasu w Nekli bywałem co roku na wakacjach – letnich lub zimowych. Wówczas zawsze znajdował się czas na naukę niemieckiego (Dziadek świetnie znał ten język z czasów wojny), czas na wspomnienia, historie rodzinne i liczne wycieczki. Przez cały rok Dziadkowie pozostawali bardzo aktywni, prowadzili duży ogród oraz ciągłe inwestycje budowlane.

Dziadek uwielbiał muzykę, zwłaszcza klasyczną. Mimo, że sam nie grał na żadnym instrumencie, zadbał o podstawowe wykształcenie muzyczne swoich synów, dlatego na kiedyś częściej organizowanych spotkaniach rodzinnych można było stworzyć ciekawą, a przy tym dość egzotyczną orkiestrę. Dziadek uwielbiał również słuchać gry na pianinie w moim wykonaniu – nawet zwykłych gam i wprawek, czego nigdy do końca nie rozumiałem.

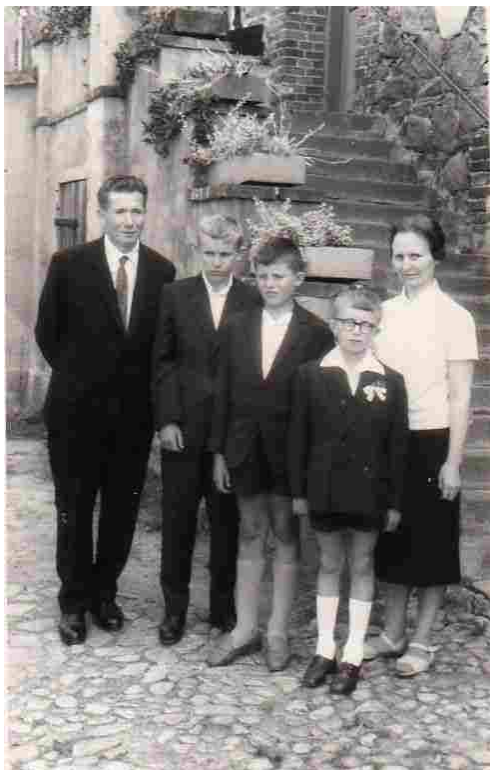
Z perspektywy dzisiejszej wiedzy i doświadczenia zauważam w zachowaniu Dziadka wiele cech świetnego menedżera – mimo,

że organizował wiele przedsięwzięć, zawsze znalazł czas, aby w spokoju usiąść, odpocząć i wszystko przemyśleć lub poczytać. Potrafił organizować pracę angażując różnych ludzi. Niektórzy mieli mu trochę za złe, że wszystkich goni do roboty, a sam „pracuje” tylko palcem wskazującym – ale przecież na tym polega zarządzanie!

Dziadek był człowiekiem oszczędnym, w sensie gospodarnym, ale nie skąpym. Gdy nie musiał – nie wydawał, ale w sytuacjach wyjątkowych nie szczędził grosza. Decydując się na zakup, wybierał rzeczy dobre, w myśl zasady „nie stać mnie na byleco”.

To Dziadek Stanisław przekazał mi w największym stopniu szacunek do tradycji rodzinnej oraz zaraził mnie pasją genealogiczną. To on powtarzał, że „sroce z pod ogona nie wypadliśmy” i wielokrotnie opowiadał mi legendy i historie rodowe.

Z Dziadkiem i Babcią przeżyłem wyjątkową podróż w czasie, kiedy to pojechaliśmy wspólnie do miejsca, gdzie Dziadek podczas wojny pracował w niewoli. Było to w Niemczech w miejscowości Canstein i Udorf niedaleko Kassel. Wyprawa odbyła się na zaproszenie tamtejszego barona Aleksandra von Elverfeld, którego stryj podczas wojny zarządzał majątkiem. Dziadek nawiązał kontakt z baronem w celu otrzymania zaświadczenia o pracy w celach emerytalnych. Baron okazał się niezwykle gościnnym człowiekiem, który przez cały tydzień organizował nam czas. Odwiedziliśmy wiele miejsc, które Dziadek pamiętał z czasów wojny: pokój, w którym sypiał, miejsca, gdzie spacerował. Odwiedziliśmy również potomków ludzi, którzy w różny sposób pomagali Dziadkowi w tych ciężkich czasach. Widziałem Dziadka bardzo wzruszonego, ale też widziałem Dziadka, który nie okazywał żadnych negatywnych uczuć względem Niemców, ani nie wypowiadał się źle na ich temat. To była ogromna lekcja historii oraz dojrzałej postawy dla mnie, młodego wówczas chłopaka, skorego do zdecydowanych sądów i postaw. Również później, w wielu rozmowach z Dziadkiem uczyłem się życia, patriotyzmu, historii oraz... dbania o własne interesy.



Dziadek z babcią i synami przed gorzelnią Kręcku (ok. roku 1962)

Dziadek odszedł, jak to zwykle bywa, za wcześnie. Odszedł w okresie, w którym rozpoczynałem w pełni samodzielne życie, tj. podjąłem pierwszą pracę po studiach. Od tego czasu wielokrotnie rozmawiałem z nim w myślach, zwłaszcza przed podjęciem trudnych decyzji. Nigdy mnie nie zawiodł, zawsze mogłem na niego liczyć. I mogę nadal.

Daniel

„Znalazłem....”

Tym krótkim tekstem chcę zapoczątkować stałą rubrykę w naszych Rocznikach. Rubrykę, w której będziemy mogli przedstawić swoje sukcesy na polu poszukiwań genealogicznych. Tytuł „podrzucił mi”, jak zawsze niezawodny, Staszek z Sadyby.

Mijający rok na moim przykładzie pokazuje, że warto szukać. Warto szukać w zapiskach i zbiorach domowych, często zapomnianych, leżących gdzieś w zakurzonych paczkach, na strychach. Warto też postarać się dotrzeć do archiwów – państwowych czy kościelnych, w których mamy przypuszczenie, że „coś tam może być”. Warto też pojechać do miejsc pochodzenia naszych przodków, bo często bywa tak, że to, co tam zobaczymy, czego się dowiemy, przerośnie nasze oczekiwania.

Ten rok był dla mnie wyjątkowy. Tak bogaty w doznania i odkrycia, że momentami sam nie wierzę w to, co się wydarzyło. Najpierw archiwa. Dzięki zaangażowaniu, dociekliwości i konsekwencji Michała, (któremu tutaj składam gorące podziękowania za trud, jaki w to włożył) „odkryłem” dwóch braci mojego dziadka. Jednego, o którego istnieniu wiedziałem, że był, i nic więcej i drugiego, którego istnienia nawet nie podejrzewałem! A podejrzewać powinienem. Pierwszy to starszy brat mojego dziadka Romana, Kazimierz Fortunat, ojciec chrzestny mojego ojca. Dzięki poszukiwaniom Michała w Centralnym Archiwum Wojskowym poznałem dość dobrze Jego wojenne losy. Jeszcze większym zaskoczeniem był ich najmłodszy brat Andrzej. Też walczył – jak obaj starsi bracia, o Niepodległą z sowietami w latach 1918-1920.

Jako, że w tym roku miało 100 lat od urodzin mojego ojca, postanowiłem pojechać na Wołyń, aby dotrzeć do miejsca jego urodzenia i miejsca gdzie się wychował. Nadziei żadnej, poza sentymentalnymi przeżyciami, z tą wyprawą nie wiązałem. Jakże niesłusznie! W Jaruniu, gdzie spędził swoje dziecięce lata okazało się, że jeszcze 10 lat temu stał dwór! Duży, okazały, dostatni. Jak pięknie położony! Razem z żoną byliśmy urzeczeni! Stał na wzniesieniu, dochodziło się do niego z trzech stron, pokonując oblewające go z trzech stron rzeczki. A w miejscowym muzeum – oczom nie wierzyłem – ile pamiątek z dworu! Największe wzruszenie to widok krzesła, na którym siadał mój dziadek, na którym na pewno wielokrotnie siadał mój ojciec, stryjek i ciocia!! Krzesło z wypisaną na nim ponad 100-letnią historią. Piękne drewno, piękny bordowy materiał z wyszywanymi

na nim złotymi nićmi wzorami i na tym wszystkim wstawiona gruba, z lnianego płótna łata. Krzesło to ofiarował miejscowemu muzeum chłop, który wyniósł je z dworu i wiele lat używał w swoim domu.



I te ciepłe wspomnienia tego co mówili miejscowym ich dziadkowie, ich babcie na temat dworu i panów! Nigdzie, ani w Mytelnie, ani w Jaruniu nie spotkaliśmy się z niechętnym stosunkiem, ze złymi wspomnieniami. Wręcz odwrotnie! A w Jaruniu, gdzie w dworze funkcjonowała przez wiele lat miejscowa szkoła, dyrektorka liceum zaprosiła mnie, na przyszły rok, jako honorowego gościa, na obchody 110-lecia szkoły. W muzeum jeszcze wiele innych wzruszających pamiątek z dworu. Więc – wiele zdjęć, wiele rozmów, wzruszeń i postanowienie – muszę tam jeszcze pojechać!

Bo warto jechać do miejsc gdzie nasze korzenie, gdzie mieszkali, żyli nasi przodkowie. Miejsca te często odkrywają przed nami swoje tajemnice i dostarczają wzruszeń, jakich nigdzie indziej nie doświadczylibyśmy. A cóż jest warte życie bez tych wspaniałych przeżyć? Bez możliwości fizycznego dotknięcia tego, co jest już tylko w naszych wspomnieniach, co już po tamtej stronie „smugi cienia”? Gorąco zachęcam wszystkich do szukania!

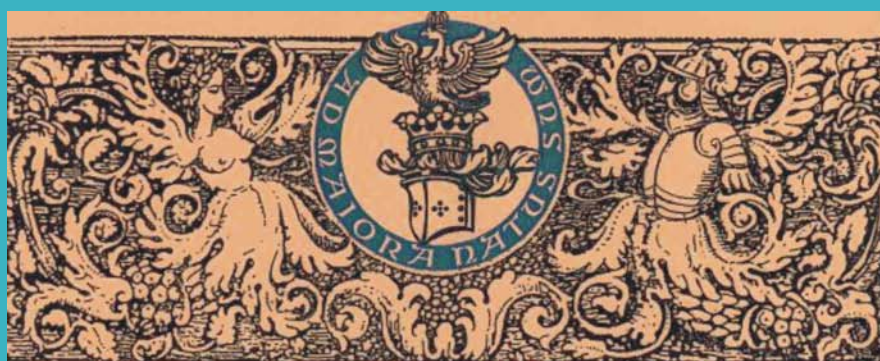
Sławek

Kalendarium

X.2000 r.	Nawiązanie pierwszych kontaktów Basi ze Sławkiem decyzja o rozpoczęciu wspólnych poszukiwań genealogicznych,
III.2001 r.	Dołączenie do wspólnych poszukiwań Łukasza ze Starczanowa, a następnie Daniela z Poznania, pierwsze wspólne odwiedziny i spotkania,
IX.2002 r.	Uruchomienie strony internetowej www.chrominscy.pl i bardzo szybkie „ujawnianie się” kolejnych Chromińskich zainteresowanych genealogią naszego Rodu, rozwój wspólnoty,
1.V.2004 r.	Pierwszy we wspólnocie ślub Daniela i Natalii
30.IV.- 1.V.2005 r.	I Zjazd Rodu Chromińskich. Powołanie Stowarzyszenia Rodu Chromińskich
3.VII.2005 r.	Narodziny Rocha, pierwsze w naszym Rodzie
13.III.2006 r.	Rejestracja Stowarzyszenia przez Sąd w Warszawie
25.IX.2006 r.	Prelekcja Sławka w Warszawskim Towarzystwie Genealogicznym na temat: „Chromińscy herbu Lubicz”
XII.2006 r.	Wydanie 1 numeru Rocznika Stowarzyszenia

Lista członków
Stowarzyszenia Rodu Chromińskich

- | | |
|---|-----------------------------|
| 1. Sławomir Chromiński - Warszawa | slawek@chrominscy.pl |
| 2. Maria Chromińska - Warszawa | MaChrom@interia.pl |
| 3. Radosław Chromiński - Warszawa | grapefrut@gmail.com |
| 4. Daniel Chromiński - Poznań | daniel@chrominscy.pl |
| 5. Natalia Chromińska - Poznań | natka@amu.edu.pl |
| 6. Barbara Chromińska - Warszawa | basia@chrominscy.pl |
| 7. Stanisław Chromiński - Warszawa | staszek@chrominscy.pl |
| 8. Michał Jerzy Chromiński - Warszawa | michal@chrominscy.pl |
| 9. Danuta Jusza - Gryfino | danutawiktor@wp.pl |
| 10. Tomasz Jan Chromiński - Nekla | tomchrom@wp.pl |
| 11. Helena Chromińska - Nekla | |
| 12. Małgorzata Chromińska - Nekla | megchrominska@o2.pl |
| 13. Anita Baum - Nekla | anitabaum@interia.pl |
| 14. Teresa Chromińska - Babimost | teresachrom@poczta.onet.pl |
| 15. Michał Chromiński - Babimost | |
| 16. Maria Chromińska - Starczanowo | gola20@op.pl |
| 17. Łukasz Chromiński - Starczanowo | lukaszek06@wp.pl |
| 18. Stanisław Kazimierz Chromiński - Warszawa | |
| 19. Stanisław Chromiński - Warszawa | |
| 20. Wojciech Chromiński - Warszawa | |
| 21. Ryszard Chromiński - Siedlce | |
| 22. Renata Chromińska - Linkiewicz | renatalink@tlen.pl |
| 23. Piotr Chromiński - Piaseczno | piotr.chrominski@dsk.com.pl |
| 24. Maria Chromińska - Rzepka Łódź | mchrominska@zwik.lodz.pl |
| 25. Andrzej Chromiński - Mińsk | bachnat@poczta.onet.pl |



ZWIĄZEK SZLACHTY POLSKIEJ

Z OKAZJI I ZJAZDU RODOWEGO
ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SZLACHTY POLSKIEJ
SKŁADA WSZYSTKIM PRZEDSTAWICIELOM
STAROŻYTNEGO RODU
CHROMIŃSKICH HERBU LUBICZ
SERDECZNE ŻYCZENIA
MILEJ I OWOCNEJ PRACY
NAD KULTYWOWANIEM
PIĘKNYCH TRADYCJI SZLACHECKICH.
Z RADOŚCIĄ I UZNANIEM ODEBRALIŚMY
WIADOMOŚĆ O INICJATYWIE
RODU CHROMIŃSKICH.
TO KOLEJNY, WSPANIAŁY DOWÓD
NATURALNEJ REINTEGRACJI
SZLACHECKIEGO ŚRODOWISKA.
TRADYCJE RZECZYPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW
ŻYJĄ DZIĘKI WAM.

Muszyński

Marcin M. Wiszowaty herbu Pierzchała
Prezes



Forstwin

Marcin Forkiewicz herbu Sas
Sekretarz

Forstwin

Witold Forkiewicz herbu Sas
Członek Zarządu

Malinowski

Waldemar Malinowski herbu Fobóg
Członek Zarządu

W GDAŃSKU, DNE 30 APRILIS A.D. MMV

80-453 GDAŃSK WRZESZCZ, UL. KUNICKIEGO 28